

KATARZYNA JANUS

TO OPowieść O MIŁOŚCI, STRACIE I ODNALEZIENIU SIEBIE.
O SILE I DETERMINACJI, KTÓRA POZWALA PRZETRWAĆ
NAWET NAJTRUDNIEJSZE CHWILE.



O CALIĆ SIEBIE

FILIA

KATARZYNA JANUS

**OCALIĆ
SIEBIE**

FILIA

*Ludzie idą różnymi drogami w poszukiwaniu
spełnienia i szczęścia. To, że nie idą twoją,
nie oznacza, że się zgubili.*

DALAI LAMA XIV

Dla moich Dzieci – z miłością

Stała na krawędzi urwiska.

Nie spodziewała się, że będzie tak wysoko. Kiedy zrobiła mały krok do przodu i wychyliła się nieco, nogi pod nią zadrżały. Wiatr targał jej włosy, huczał w uszach, próbował wdrzeć się pod ubranie. Dygotała. Z zimna? Ze strachu? Nie, nie chciała zrezygnować. Już dawno podjęła to postanowienie i nie zamierzała zmieniać zdania. Ale bała się chyba bardziej, niż przewidywała.

Rozejrzała się wokoło. Widok zaiste był piękny. Mimo że szczyt urwiska porastała jedynie sucha trawa, to przed nią, w dole, rozpościerał się wręcz magiczny bezkres, który tchnął spokojem i niezmiennością. Nad nią roztaczał się błękit nieba tak intensywny, że dawno już takiego nie miała okazji oglądać. Widoczne w dole zielone łąki i lasy, pola w barwach sepii z wysuszonymi w sierpniowym słońcu ścierniskami wyglądały niczym z bajki. Malutkie domki to w skupiskach, to rozproszone zupełnie bezładnie, jakby ktoś porozrzucił klocki

na kolorowym dywanie, wywoływały mimowolny uśmiech na jej twarzy. Zaiste widok był niezwykły. Do tego wijące się wstęgi dróg i rzeka przepływająca przez środek doliny były jak kokardki na głowie grzecznej dziewczynki.

– Nie bój się, kochana. – Gdzieś w tyle, tuż obok jej ucha, przez wiatr usiłował się przebić ledwie słyszalny męski głos.

Kochała ten głos. Kochała jego właściciela. Uśmiechnęła się. Wiatr nagle ustał, a ona poczuła spokój. Rozpostarła szeroko ramiona, skinęła głową.

I ogarnął ją bezkres powietrza, a pod stopami miała cały świat.

– Leć, kochana, leć... – Głos szeptał jej do ucha.

A ona leciała...

Wrocław 1984

Migające światło jarzeniówki było okropnie irytujące, ale ponieważ było jedynym oświetleniem w tym bezdusznym pomieszczeniu, nie mogła go wyłączyć. Do tego wraz z każdym mrugnięciem wydobywało się z lampy delikatne trzaśnięcie albo kliknięcie, jak zwał, tak zwał, co wkurzało ją jeszcze bardziej i raz po raz wyrывało ze stanu odrętwienia, w jakim tkwiła tu od wielu, wielu godzin.

Taaak... Patrzyła na umieranie swojej miłości, jedy-
nego człowieka, którego tak naprawdę w swoim życiu
kochala, któremu ufała bezgranicznie i dla którego zro-
biłaby wszystko. I zrobiła, co tylko mogła, ale to i tak
okazało się za mało. Już nawet przestała się wyklócać
z tym tam, na górze, któremu do tej pory bluźniła i któ-
rego błagała na zmianę, obiecując mu wszystko, cze-
go by tylko sobie zażyczył. I tak to nic nie dało, więc
w końcu się poddała. A teraz jej ukochany odchodził
i zabierał ze sobą ich wspólne plany, te wszystkie wiel-
kie marzenia, jej cały świat. I jak ona miała teraz żyć?

Trzymała dłoń Adama i gładziła ją delikatnie raz po
raz. Jego palce w ciągu ostatnich kilku tygodni stały się
takie szczupłe, długie, zupełnie jak nie jego. A tak je ko-
chała, uwielbiała, kiedy swymi dużymi męskimi dłoń-
mi pieścił jej drobne ciało albo kiedy pragnął ją pocie-
szyć i głaskał ją po ciemnych włosach. Tymczasem teraz
cały zdawał się kurczyć w sobie, znikać kawałek po ka-
wałku każdego dnia. A jej z każdym dniem zaczynało
coraz bardziej brakować tchu, jakby wraz z jego zni-
kaniem ubywało niezbędne do życia powietrze. Nie
mogła sobie wyobrazić, co się stanie, kiedy on odejdzie.
Czy będzie mogła dalej oddychać? Dalej żyć? Jakby nic
się nie wydarzyło? Jak ona sobie z tym wszystkim pora-
dzi? Chyba sobie nie poradzi... Na pewno nie poradzi...

Zakochała się w nim już na pierwszym roku studiów, można powiedzieć od pierwszego wejrzenia. To nie było jak grom z jasnego nieba, a raczej jakby oblało ją jakieś nieziemskie światło. Oboje właśnie dostali się na medycynę, co stanowiło nie lada wyczyn, bo na jedno miejsce przypadało wtedy prawie pięćdziesięciu chętnych. Ale im się udało! To było przed czterema laty. Jak ten czas szybko przeleciał. Od tamtej chwili stali się nierozłączni. Zobaczyła go na praktykach zerowych, które musieli odbyć przed pierwszym rokiem studiów, pracując jako salowi. Był sierpień osiemdziesiątego roku, na Wybrzeżu właśnie zaczęły się strajki. Nikt z młodych nie wiedział, co to oznacza, co się z tymi protestami wiąże, co się stanie dalej. Czy się bali? Pewnie! Wszyscy się bali. Tymczasem fala strajków rozlała się po całej Polsce, a centralnym punktem była Stocznia Gdańska, jednak informacje, które docierały do ogółu ludności, były i spóźnione, i często spaczone. Dlatego w ludziach narastał lęk, niepewność jutra. Tymczasem studenci obowiązkowo musieli się stawić na praktykach zerowych. Ona – jedynaczka, młoda, zaledwie osiemnastoletnia dziewczyna, kochana przez rodziców, posiadaczka ukochanego psa, który nie odstępował jej na krok, nagle została wyrwana z ciepłego domowego ogniska, z małego miasteczka zawieszona pociągiem przez

ojca do wielkiego obcego miasta. Nie wiedziała nawet, gdzie kupić bilet tramwajowy, a co dopiero jak go potem skasować, nie mówiąc już o tym, jakim tramwajem dojechać tam, gdzie dojechać powinna. Ale cóż... Życie jest najlepszym nauczycielem, kiedy człowiek musi sobie poradzić, to sobie poradzi. Zazwyczaj.

Przydzielono ją na blok operacyjny, na oddział neurochirurgii. To było jak skok na głęboką wodę, a raczej skok na główkę do pustego basenu. Do tej pory miała niewielkie pojęcie o pracy lekarza, ot, mama zawsze jej powtarzała, że być lekarzem to zaszczyt, że ksiądz, nauczyciel i lekarz to trzy najważniejsze osoby w miasteczku. W takim, z jakiego i ona pochodziła, niewielkiego miasta na Dolnym Śląsku, w którym walące się płoty i zaniedbane obejścia domów były na porządku dziennym. Nikt w tych okolicach nie dbał o nieruchomość, którą zamieszkiwał, bo powszechnie uważano, że to, co zostało odziedziczone po Niemcach, i tak w niedalekiej przyszłości wróci do pierwotnych właścicieli, a obecnym zostanie bez pardonu odebrane. Po co więc było się trudzić, inwestować w coś, co i tak dostanie się z powrotem w łapy tych znienawidzonych najeźdźców? Mimo że tak wiele lat już minęło od zakończenia wojny, ludzie nadal nie zmienili mentalności. Mama była nauczycielką, ojciec, także nauczyciel, od

dwóch lat już nie żył. Gdyby ona została lekarką, mama nie posiadałaby się ze szczęścia, podobnie jak ciotka Malwina, stara panna, która od zawsze była z nimi bardzo blisko, mieszkała dwa bloki dalej i była dla Hanki jak druga matka.

Adam zajęczał przez sen, ale nie otworzył oczu.

– Adasiu, kochanie... – wyszeptła i nachyliła się do jego ucha. – Chcesz pić?

Nie odezwał się, nie poruszył. Jego oddech był taki płytki, przerywany jedynie raz po raz cichym pojękiwaniem. I tak było od wielu godzin, a ona niezmiennie tkwiła tu przy nim. Spierzchnięte usta mogła mu jedynie zwilżyć szpatułką owiniętą bandażem i zamoczoną w wodzie. Żadnych płynów i tak już nie mógł przetykać. Serce krwawiło jej bezustannie, zresztą cała była jedną wielką jątrzącą się raną, a lekarstwa na to niestety już nie było. Nawet nie mogła płakać. Wszystkie łzy dawno już jej wyschły, wypłakała je wiele tygodni temu, a teraz pozostał jedynie ból.

Wróciła myślami do ich wspólnych początków. Kiedy tamtego dnia na zebraniu organizacyjnym przed praktykami zobaczyła postawną sylwetkę Adama, jego bujną blond czuprynę i ciemny zarost na twarzy, natychmiast zabrakło jej tchu. I te jego błękitne oczy wpatrujące się w nią hardo, wręcz świdrujące. Później

utonąła w tym spojrzeniu bezpowrotnie, przepadła z kretesem. Pamięta do dziś, jak szybko przeszedł przez całe pomieszczenie i bez wahania zajął miejsce tuż obok niej. Przysunął sobie krzesło jeszcze bliżej, jakby każdy dzielący ich centymetr był zbędny.

– Cześć, jestem Adam – przedstawił się natychmiast i wyciągnął w jej stronę dłoń, a kiedy podała mu swoją, przytrzymał ją zdecydowanie zbyt długo.

– Cześć, jestem Hanka – odpowiedziała, zmieszana. Czowała, jak ciepło z jego palców wnika w nią centymetr po centymetrze.

Zawsze była nieśmiała. W szkole podstawowej i liceum krążyły o niej opinie, że jest ładna, ale ona absolutnie nie mogła w nie uwierzyć. Przecież miała lustro, nawet niejedno, we wszystkich wyglądała tak samo. Przeciętnie. Dlatego trudno jej było nabrać tej pewności siebie, do tego jeszcze to małomiasteczkowe pochodzenie...

– Jesteś z Wrocławia? – zapytał.

– Nie, a ty?

– Ja tak – odpowiedział z dumą. – Urodziłem się tu.

No tak, mogła się tego spodziewać. Chłopak z dużego miasta, zaczepny, pełen buty, a ona – zahukana szara gęś z prowincji. Ale o dziwo od tego pierwszego dnia stali się nierozłączni. Jak dwa łabędzie odbywające swój niekończący się godowy taniec. Adam początkowo

bardzo ją onieśmielał, nie mogła uwierzyć, że ktoś taki jak on mógł się zainteresować kimś takim jak ona, ale każdego dnia przekonywał ją o tym, jaka jest wyjątkowa, aż wreszcie mu uwierzyła. Bo czemu nie? Przecież chcemy wierzyć, że jesteśmy kimś wyjątkowym, prawda?

Coś zapikało na ekranie kardiomonitora, do którego jej ukochany był podłączony płątaniną kabelków, ale po chwili dźwięki zamilkły i w sali ponownie zapadła cisza. Przetarła Adamowi spocone czoło. Było chłodne i co chwilę pokrywało się kropelkami równie chłodnego potu. Nie nadążała ze zwilżaniem jego kochanych, coraz bardziej spierzchniętych ust. Już od kilku dni nie jadł ani nie pił niczego, jedynie kroplówki utrzymywały go przy życiu, jednak nawet one nie były w stanie go uleczyć. Przedłużały tylko jego agonię, ale dałaby wszystko, żeby był tu z nią jak najdłużej, nawet jeśli nie był przy niej duchem. Pocałowała jego skroń, delikatnie pogłaskała po resztkach włosów, jakie pozostały mu po wyniszczającej chemii. Ani drgnął. Znowu pogрузыła się w swoich myślach.

Była z nim bardzo szczęśliwa. Jak się wkrótce okazało, przed rozpoczęciem pierwszego roku przydzielono jej pokój w akademiku znajdującym się o trzy przecznice od jego domu. Adam codziennie przychodził po nią przed zajęciami, bo ku jej radości znaleźli się także w tej

samej studenckiej grupie. Byli nierozłączni. Zawsze razem, wszędzie razem... I tak przetrwali zgodnie przez cztery lata. Aż w końcu nadszedł ten wyrok...

To było jak grom z jasnego nieba. Nie, jak armagedon. Adaś trenował koszykówkę, był w drużynie akademickiej, a ponieważ zbliżały się międzyuczelniane rozgrywki, w tym czasie trenował prawie codziennie. Czuł się coraz bardziej zmęczony, bolały go plecy, ale składał to na karb przetrenowania. Dopiero kiedy na jego nogach pojawiły się siniaki, które powstawały bez urazów, o których by pamiętał, a do tego jeszcze wybroczyny, wreszcie wtedy dał się jej namówić i poszedł do lekarza, a ten niezwłocznie skierował go na badania. I po dwóch dniach usłyszeli wyrok.

Białaczka.

Było to trzy miesiące temu. Leczenie niestety nie przyniosło efektów, a tylko z dnia na dzień pogarszało jego stan. I tym to sposobem znaleźli się teraz tutaj, na jednej z tych smutnych sal jeszcze smutniejszego oddziału onkologicznego. Lekarze dawali Adamowi zaledwie kilka dni życia. Jego wszystkie narządy po kolei przestawały pracować, organizm się poddawał. Ale jeszcze wczoraj raz po raz przebudzał się na krótkie chwile i wtedy natychmiast szukał jej, a kiedy orientował się, że niezmiennie jego ukochana tkwi przy nim,

ponownie zapadał w śpiączkę. Dzisiaj nie przebudził się ani razu i lekarze orzekli, że to już nie nastąpi, że jej Adaś powoli odchodzi. Mówili, żeby poszła do domu, zdrzemnęła się, odpoczęła, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Jakże by to mogło być, żeby miało jej zabraknąć w jego ostatnich chwilach na tym ziemskim padole? Był przecież jej miłością, jej całym życiem. Rodzice Adama przed dwiema godzinami pojechali do domu, oboje nie mieli już sił, żeby tu z nimi być, w końcu dochodziła północ, a siedzieli tu razem z nią od samego rana. Sami nie byli zbyt dobrego zdrowia, a lekarz miał nadzieję, że koniec jeszcze nie nastąpi tak szybko, jeszcze nie tej nocy. Jednak Hanka nie wyobrażała sobie zostawić tu Adama w takim stanie, samego, w tym obcym, zimnym miejscu. Choćby miała tu zapuścić korzenie, nie zamierzała się stąd ruszyć ani na krok.

Poza tym była cała odrętwiała, tak zmaltretowana tą tragedią, że miała wrażenie, iż świat nagle przestał istnieć, że pozostała jedynie ta sala i oni oboje tkwiący w niej jak w jakimś absurdalnym surrealistycznym śnie i że na zewnątrz niczego innego już nie ma. A skoro nie ma, to po co miałyby stąd wychodzić? Tak bardzo chciałyby się z tego snu obudzić, ale niestety doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest to możliwe. Bo to nie był sen, tylko okrutna rzeczywistość. Tymczasem

ból cierpienia, który nią owładnął, zdawał się nie mieć końca, jakby zamierzał trwać wiecznie i ostatecznie pochłonąć ją bez reszty.

Adam się poruszył, poczuła, że drgnęły jego palce. A może to jej się tylko zdawało? Może to było jedynie jej pobożne życzenie – mało prawdopodobne, żeby miało się jeszcze kiedyś spełnić? Jednak nie, drgnął znowu. „A jeśli lekarze się pomylili? – przemknęło jej przez myśl. – Gdyby jednak mu się poprawiło? Przecież dopóki człowiek żyje, nic nie jest stracone”. Uchwyciła się tej myśli jak tonący brzytwy. Nagle powieki Adasia lekko drgnęły.

– Adasiu, kochanie – szepnęła znowu, nachyliła się nad nim i delikatnie ścisnęła jego dłoń.

Z trudem otworzył oczy, na jego twarzy przelotnie pojawiło się coś na kształt ledwie zauważalnego uśmiechu, przez chwilę miała wrażenie, że usiłuje jej coś powiedzieć, ale z jego piersi wydobyło się jedynie głębokie westchnięcie i oczy ukochanego mężczyzny znieruchomiały, nadal w nią wpatrzone. W tym samym momencie z kardiomonitora wydobył się jednostajny przejmujący pisk, a gdy spojrzała na ekran, zobaczyła ciągłą linię, która mogła świadczyć tylko o jednym.

– Nie... – szepnęła i objawszy dłońmi jego najdroższą twarz, przylgnęła do niej. Jej nieme łzy spływały

PORUSZAJĄCA OPOWIEŚĆ O ŻYCIU, MIŁOŚCI
I NIEZWYKLE TRUDNYCH, ŻYCIOWYCH WYBORACH.

Po stracie swojej wielkiej miłości Hania musi odnaleźć się w nowej rzeczywistości, która wydaje się być pozbawiona nadziei. Dziewczyna kończy studia medyczne i przenosi się do Wielkopolski. Tam staje przed trudnym zadaniem pracy jako lekarka. Jej życie jest pełne bolesnych wspomnień i tęsknoty za ukochanym, tymczasem na jej drodze pojawia się Jerzy, tajemniczy i zamożny lekarz, który na zawsze zmienia jej życie. Kręte ścieżki losu, pełne wyzwań i niekiedy bolesnych niespodzianek doprowadzają Hankę do... Piotra – niepozornego mężczyzny o wielkim sercu.

Czy mimo różnych przeciwności losu uda im się odkryć własną wspólną drogę, odnaleźć spokój i zbudować razem przyszłość?

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-270-3



9 788383 572703